

O stanie wojennym i Generale raz jeszcze.....

W Głosie Weterana i Rezerwisty nr (378) z grudnia 2020 roku w artykule pt. „13 grudzień 1981 – ratunkiem dla Polski” autor, a jednocześnie prezes naszego związku Marek Bielec zaprosił wszystkich służących zarówno w armii jak i w gospodarce narodowej do pisania wspomnień.

Mam nadzieję, że wielu naszych członków i nie tylko członków, w przededniu 40. rocznicy wprowadzenia stanu wojennego w Polsce, odpowie na ten apel swoimi wspomnieniami.

Oczywiście ma rację Marek Bielec, kiedy pisze, że w okresie zmiany ustrojowej przyjęto jednoznaczną narrację, że był to akt wymierzony przeciw Narodowi. Dodałbym, że według tej narracji i wbrew Narodowi.

W taką narrację od dawna wpisuje się też Instytut Pamięci Narodowej który zajmuje się głównie relatywizowaniem historii. Tendencyjnie i selektywnie przedstawia swoje upolitycznione opinie zamiast faktów.

A przecież polityka historyczna to oksymoron. Albo historia, albo polityka. Albo się uprawia naukę albo propagandę. Często historia jest zainfekowana polityką i staje się jej narzędziem. I dlatego w wielu przypadkach interpretacja pewnych faktów historycznych jest daleka od prawdy historycznej.

Ta jednostronna narracja całkowicie pomija sytuację w kraju w 1981 roku: setki strajków, załamanie importu ze Związku Radzieckiego, gdzie od 1 stycznia 1982 roku zapowiadano zmniejszenie dostaw ropy o 75 % i gazu o 50 %.

Następowała anarchizacja państwa, osiągnięto próg niebezpiecznej frustracji, a sytuacja stała się wybuchowa.

Paradoksalnie, ale wielki ruch „Solidarności” z deklarowanymi 10 milionami członków osłabił poczucie realizmu w kierownictwie „Solidarności”, gdzie panowało przekonanie, że większość społeczeństwa jest przeciwko władzy.

Zapomina się o faktach np. wynikach badań społecznych z września 1981 roku, w których społeczeństwo w swej zdecydowanej większości ponad 70 % oczekiwało od władz naprowadzenia porządku w kraju.

Pomimo podejmowanych przez stronę partyjno-rządową różnych inicjatyw, apeli i propozycji wspieranych w dużej części przez władze kościelne np. Spotkanie Trzech w dniu 4 listopada 1981 roku (Józef Glemp, Lech Wałęsa i Wojciech Jaruzelski), nie przyniosło przełomu.

Nie bierze się pod uwagę przygotowań do strajku generalnego planowanego na 17 grudnia i eskalacji sytuacji ze strony Solidarności.

Tak czy inaczej jak pisał Jaruzelski w książce pt. „Mniejsze zło”: *„Stan wojenny był mniejszym złem dla wszystkich. Był mniejszym złem dla Polski, bo gdyby sprawy potoczyły się inaczej, ich konsekwencje byłyby katastrofalne.*

Ale zło nawet mniejsze pozostaje złem. Zwłaszcza wtedy, kiedy przynosi ofiary, cierpienia, dokuczliwości. Tragedia w kopalni „Wujek” to najbardziej bolesny tego wyraz”.

Pomija się dziś w dyskursie o stanie wojennym uchwałę Sejmu z 1996, która uznała, że wprowadzenie stanu wojennego było uzasadnione wyższą

koniecznością.

Moje refleksje z tego okresu i lat późniejszych starałem się przekazywać we wcześniejszych publikacjach w GWiR w latach poprzednich, ale także w „Biuletynie Koła Przeciwlotników”

Wracam jednak do nich uzupełniając nowymi faktami, podczas pełnienia przeze mnie funkcji attaché obrony, wojskowego, morskiego i lotniczego w Moskwie w latach 2004-2007, a także rozmów z generałem Jaruzelskim od maja 2005, do jego śmierci w 2014 roku.

Pamiętam jak 8 maja 2005 roku w Moskwie odbywała się uroczystość z okazji 60. rocznicy zakończenia II Wojny Światowej. Podczas tej uroczystości zostałem poproszony przez generała Jaruzelskiego o zorganizowanie spotkania z obecnym na tej uroczystości generałem Zarudinem, który w 1981 roku był dowódcą Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej.

Poprosiłem więc obu panów do oddzielnego pomieszczenia, przy salach recepcyjnych, gdzie byłem świadkiem części ich rozmowy.

I tak generał Zarudin stwierdził między innymi, że i w 1980 i w 1981 roku jego wojska były dokompletowane i wyposażone oraz znajdowały się w pełnej gotowości bojowej do działań w Polsce. Oczekiwały tylko na rozkaz z Moskwy. Potwierdzały te słowa moje wcześniejsze i późniejsze spotkania w Moskwie z najwyższymi dowódcami, byłymi ministrami i wiceministrami obrony Federacji Rosyjskiej oraz wojskowymi historykami rosyjskimi, którzy twierdzili, że taka interwencja była planowana i ówczesny Związek Radziecki pod żadnym pozorem nie zgodziłby się na wyjście Polski z Układu Warszawskiego.

Na moje pytania, dlaczego o tym oficjalnie się nie mówi, stwierdzali, że z Polakami począwszy od interwencji polskiej w XVII wieku, rozbiorów w XVIII wieku, poprzez wojnę 1919 – 1921, 17 września 1939 roku i po 1945 roku mają tyle problemów, że pokazanie dziś planów przygotowania interwencji byłoby recydywą i jeszcze bardziej pogorszyłyby i tak złe stosunki polsko-rosyjskie.

Pamiętam, że na którymś przyjęciu dyplomatycznym w połowie 2005 roku przedstawiłem ambasadora Jerzego Bahra pułkownikowi Kaltiukowowi, szefowi Instytutu Historycznego Ministerstwa Obrony FR.

Zrobiłem to, ponieważ w czasie wcześniejszych rozmów z rzeczonym pułkownikiem uzyskałem od niego informację, że w Sztapie Generalnym SZ FR są dokumenty mówiące o przygotowaniu do wkroczenia wojsk Układu Warszawskiego na początku lat 80. To samo powtórzył ambasadorowi. Ambasador, którego poglądy były dla mnie jasne. Był zdecydowanym przeciwnikiem wprowadzenia stanu wojennego, o czym mówił mi w czasie wielu spotkań w Moskwie, a także wielokrotnie to powtarza w rozmowie z Jerzym Sadeckim w książce pt. „Ambasador” wydanej w 2013 roku.

Wtedy w rozmowie z Kaltiukowem ambasador był tymi wiadomościami zaskoczony i zdziwiony.

Dopytywał szefa Instytutu Historycznego, o szczegóły, a ten powiedział tylko, że w dokumentach tych, jak w każdym planie operacyjnym nie ma daty

wkroczenia, a są przedstawione kalkulacje czasowe na osiągnięcie określonych rejonów i obiektów w Polsce. Dodał też, że w dokumentach opisano, iż wkroczenie sił nastąpi w momencie, kiedy w Polsce zacznie się, jak określił „nierazbiericha” (wrzenie, bałagan i niepokoje społeczne) i że Dowództwo Radzieckie spodziewało się reakcji społeczeństwa polskiego, a nawet aktywnego przeciwdziałania polskich jednostek.

Stąd w tych dokumentach operacyjnych, przewidywało się, że straty po stronie polskiej mogą wynieść nawet 60-100 tys. ludzi.

Powiedział też szef Instytutu Historycznego SZ FR, że on nie ma żadnych wątpliwości, że gdyby zagrożone podstawowe interesy ZSRR, w tym rozpad UW czy RWPG nie liczyłyby się żadne koszty interwencji.

Dość długą tyradę Kaltiukowa ambasador Jerzy Bahr skomentował, zwracając się do mnie, że to bardzo interesujące wiadomości i że ja powinienem napisać na ten temat książkę. Do tej pory na ten temat książki nie napisałem, ale w różnych wcześniejszych artykułach na temat tych wydarzeń, wspominałem w tym w książce z 2020 roku o mojej służbie wojskowej zatytułowanej „Nie tylko dla oficerów WP” (ponad 560 stron i ponad 650 zdjęć), wydanej w formie elektronicznej i przesłanej moim przyjaciołom i kolegom w kraju.

Ale wracając do mojej misji dyplomatycznej w Moskwie nie sposób pominąć relacji moich kolegów attaché z sąsiednich krajów, którzy nie mieli wątpliwości co do zamiarów Wojsk Układu Warszawskiego. I tak attaché Czech, który na początku lat 80. służył w armii czechosłowackiej w batalionie obrony przeciwochemicznej, który to batalion był przygotowywany do wejścia w 1981 roku do Polski, do Oświęcimia w celu jak im mówiono zabezpieczenia zakładów chemicznych. Inny dyplomata, attaché Łotwy opowiadał mi i mojej żonie podczas przyjęcia organizowanego w ich ambasadzie, że służąc w Białoruskim Okręgu Wojskowym późną jesienią 1981 roku zostali przegrupowani do rejonów alarmowych, położonych przy granicy z Polską i tam oczekiwali na dalsze rozkazy. Złorzeczyli wtedy na Polskę i Polaków, że muszą w tych warunkach przebywać w namiotach zbudowanych z pałatek, przy minus 30 stopniach, a na dodatek kazano im do czołgów montować trały, bo jak im tłumaczono mogą spotkać na swojej drodze zaminowane odcinki dróg i mostów.

Takich relacji o przygotowaniu bratnich wtedy armii słyszałem od wielu polskich oficerów służących przy granicy, czy w pobliżu radzieckich garnizonów na terenie Polski. Wszystkie one sprowadzały się do jednego, że Wojska UW, w tym jednostki radzieckie stacjonujące w Polsce były gotowe do udzielenia „braterskiej pomocy”

Do dziś w Polsce trwa dyskusja: „Weszliby czy nie weszliby”. Nasze świadectwo prawdy, a myślę tu o byłych żołnierzach zawodowych nie zawsze jest przyjmowane za fakty. Podejrzewa się nas, że chcemy bronić tamtego układu, decyzji o wprowadzeniu stanu wojennego i samego generała

Jaruzelskiego. Przytoczę więc słowa znanego historyka profesora Andrzeja

Leona Sowy który w „Historii Politycznej Polski 1944 – 1991”, stwierdza: *„Możliwość wojskowej interwencji sowieckiej w Polsce była zatem potencjalnym zagrożeniem, które polskie władze musiały stale brać pod uwagę, bez względu na bieżące sygnały otrzymywane, tym bardziej, że nie był jeszcze czas, kiedy kierownictwo radzieckie zgodziłoby się na likwidację imperium zewnętrznego, którego Polska była zwornikiem”*.

Podobnego zdania była większość polityków na zachodzie. Wystarczy przytoczyć słowa sekretarza USA gen. Aleksandra Haiga, który pisał: *„Dla Związku radzieckiego Polska to casus belli – sprawa, dla której gotów podjąć wojnę z sojuszem zachodnim.....Sami Polacy nie mogą stać się panami własnego losu, dopóki ZSRR dysponuje przeważającą siłą i temu się sprzeciwia..... Nigdy nie było żadnej wątpliwości, że ten powszechny ruch w Polsce (chodziło o Solidarność - aut.) będzie zdławiony przez ZSRR. Jedynymi pytaniami były: kiedy to nastąpi i z jakim stopniem brutalności („Caveat, Realism Reagan and Foreign Policy”, wyd. Nowy Jork, 1984 rok.*

Uderzenie w celowość wprowadzenia stanu wojennego najczęściej jest prowadzone równoległe z atakiem na generała Jaruzelskiego. Wyciąga się jakieś półprawdy, plotki, a nawet kłamstwa, aby obrzydzić tą postać w społeczeństwie. Zapomina się o wielkim wkładzie Wojciecha Jaruzelskiego w zmianie oblicza Wojska Polskiego w latach 60. 70. I 80.

W tym czasie generał pełnił wiele odpowiedzialnych funkcji i na wszystkich tych stanowiskach Generał Wojciech Jaruzelski wiele zrobił, żeby zreorganizować armię oraz poprawić los oficerów i żołnierzy.

To on według mojej wiedzy był jednym z twórców permanentnego szkolenia, szczególnie kadry. To wtedy Akademia Sztabu Generalnego promieniowała na całe siły zbrojne i wprowadzaniu do wojsk nowatorskich rozwiązań dotyczących nowoczesnych form i metod szkoleniowych. To wówczas powstało słynne Centrum Doskonalenia Oficerów, kształcące oficerów na najważniejsze stanowiska w wojsku.

To wtedy powstało 11 wyższych szkół oficerskich i 21 szkół chorążych, kształcących znakomitych techników, specjalistów, z których niektórzy służą do dziś. To wtedy powstało 19 Podoficerskich Szkół Zawodowych ze słynną Podoficerską Szkołą im. Rodziny Nalazków w Elblągu, kształcąca instruktorów i specjalistów. Powstało też 20 Centrów i Ośrodków Szkolenia, Szkoły Oficerów Rezerwy, a od 1980 roku Szkoły Podchorążych Rezerwy.

I już wtedy szkolono według wypisz wymaluj dzisiejszych procedur natowskich, a więc kursy na stanowiska dowódców kompanii, batalionów, pułków, podyplomowe studia dla kandydatów na najwyższe stanowiska w wojsku i wiele innych form kształcenia.

To wtedy nastąpiła głęboka modernizacja Sił Zbrojnych PRL, w tym powszechna rakietyzacja Wojsk Obrony przeciwlotniczej, w których miałem zaszczyt służyć kilkadziesiąt lat.

Dziś tamto wojsko, nazywając złośliwie LWP, totalnie krytykują głównie Ci,

którzy w nim nigdy nie służyli, wychwalając się przy każdej okazji, jak to oszukiwali wojskowe komisje rekrutacyjne, udając psychopatów czy wariatów, czy uchylając się od służby lub przeszkolenia wojskowego w inny sposób.

Dziś wielu z nich pełni zaszczytne stanowiska polityków, menadżerów czy dziennikarzy i o swoich przypadłościach zdrowotnych jakby zapomnieli.

Z kadrami, z którą się spotykam przy różnych okazjach, a która służyła w latach 60. i 70. jednoznacznie twierdzi, że armia nigdy wcześniej, ani potem nie była tak wyszkolona jak w latach 60., 70. i częściowo w 80.

Wojsko Polskie było drugą armią w Układzie Warszawskim i to nie tylko pod względem liczebności stanu osobowego, ale i zdolności bojowych.

Wojciech Jaruzelski to jedna z najbardziej znaczących postaci polskiego życia politycznego po II Wojnie Światowej.

Dla mnie i wielu innych osób był polityczny realista. Zainicjował i umożliwił przeprowadzenie „okrągłego stołu”, który doprowadził do zmian społeczno-politycznych oraz ekonomicznych leżących u podstaw III Rzeczypospolitej.

W lipcu 1989 roku został wybrany przez Zgromadzenie Narodowe Prezydentem RP i funkcję tę piastował do grudnia 1990 roku.

Był autorem licznych opracowań dotyczących najnowszych dziejów Polski.

Oficer o imponującej wiedzy historycznej, wojskowej i kulturalnej oraz niezwyklej kulturze osobistej. Odznaczony licznymi orderami i odznaczeniami.

Nagonka na generała trwa jednak nawet po jego śmierci. Przykładem może być widowisko edukacyjno – historyczne w TVP 3 z 21 grudnia 2019 roku oskarżające za wszystkie wydarzenia lat powojennych Jaruzelskiego. I chociaż to było tylko widowisko, to zagrali tam i mecenas Piotr Łukasz Andrzejewski, jako obrońca, mecenas Kasprzyk, jako oskarżyciel, a wśród biegłych wystąpił dr Piotr Gontarczyk i prof. Peter Raina, historyk pochodzenia indyjskiego, a jednocześnie doktorant z UW z 1966 roku, który nie potwierdził tez oskarżyciela o antysemityzmie Jaruzelskiego i jego winie za pozbawienie stopnia oficerskiego. Dodał też na marginesie, że wielu Żydów podczas służby w WP rzeczywiście zdradzało tajemnice wojskowe.

W programie obwiniano Jaruzelskiego za wszystko co działo się złego w latach 60. 70. i później, w tym za antysemityzm, degradacje ponad 1000 oficerów pochodzenia żydowskiego, którzy wyemigrowali w latach 60. i później do Izraela.

Co zaś dotyczy degradacji oficerów pochodzenia żydowskiego, to w pokazanym archiwalnym materiale filmowym w ramach widowiska generał Jaruzelski jasno wyjaśnił, kiedy takie zjawiska miały miejsce i jaka była ich prawdziwa skala.

Na każdym kroku deprecjonuje się też dobre relacje generała z polskim papieżem w tym osiem spotkań w cztery oczy.

Na ten temat Stefan Frankiewicz – były ambasador w Stolicy Apostolskiej w latach 1989-95, redaktor naczelny „Więzi” przytacza opinię Ojca Świętego o tamtych czasach i o Jaruzelskim też. Papież mówił wtedy: „*Nienawiść jest bezproduktywna. Potrzeba dziś w Polsce klimatu miłosierdzia. Sprawiedliwość*

nie wystarczy.

Polacy muszą się nauczyć ze sobą rozmawiać, również z niedawnymi wrogami. Tyle jest w Polsce podziałów, że nie trzeba ich pogłębiać przez nowe”.

Papież nie był za amnezją, ale nie aprobował filozofii rozliczania i mówił:

„Bez lewicy nie byłoby zainteresowania kościoła kwestią społeczną”.

Nieprawdą jest, że papież doceniał wyłącznie inteligencję Jaruzelskiego, wiele ich dzieliło, ale jakaś nić porozumienia się wywiązała, a krytyczne opinie polskich biskupów o Jaruzelskim skomentował: *„Tak nie wolno”.*

22 listopada 1989 Jan Paweł II w liście do Jaruzelskiego pisał: *„Panie Prezydencie niejednokrotnie wracam myślą do treści naszych rozmów. Widzę, że dobro Rzeczypospolitej i jej obywateli stało się dobrem nadrzędnym. Nie przestaję modlić się i życzyć władzom oraz całemu narodowi, by wokół tego dobra skupił całe swoje siły i wolę”.*

Podobnie i inni hierarchowie odnosili się, jeśli nie z atencją, to szacunkiem do generała.

6 grudnia 1989 roku arcybiskup Józef Kowalczyk składał listy uwierzytelniające, które tytułował: *„Wybitnemu i Czcigodnemu Mężowi Wojciechowi Jaruzelskiemu – Prezydentowi PRL”.*

Najbardziej jednak Jaruzelski był i jest krytykowany przez określone siły polityczne za wprowadzenie stanu wojennego.

Spośród wielu wcześniej przytaczanych w moich artykułach faktach dotyczących stanu wojennego, warto powiedzieć o dwóch.

W rozmowie z Wirtualną Polską 13 grudnia 2014 roku Władimir Bogdanowicz Riezun (ps. Wiktor Suworow), były oficer GRU, pytany o wprowadzenie stanu wojennego w Polsce mówi: *„Gdyby nie było stanu wojennego armia radziecka weszłaby do Polski”.*

Inny, wieloletni watykanista, publicysta i znawca Polski Luigi Geninazzi w rozmowie z Wirtualną Polską 17 grudnia 2014 roku mówi o słowach papieża, które nie ujawniał przez 28 lat: *„Ja tu – między ludźmi, który wywodzę się z jednego pnia widzę nie tylko zawziętość, ale też nienawiść. Odnoszę wrażenie, że przeciwnik w Polsce nie jest tylko tym, kogo należy pokonać w wyborach. Czasem myślę, że jest kimś kogo trzeba usunąć z powierzchni ziemi”.*

I dalej L. Geninazzi mówi: *„Według mnie Solidarność stawiałaby coraz większe żądania”.*

A przecież oficjalny przekaz brzmi dziś, że żądania „Solidarności” były nieznaczące i że „Solidarność” nie dążyła do konfrontacji z władzą.

W programie telewizyjnym Areopag Gdański w dniu 13 listopada 2011 roku profesor Andrzej Friszke mówiąc o stanie wojennym przypomniał, że były załączki w podziemiu do gromadzenia broni, bomb i materiałów wybuchowych. I tylko roztropność przywódców podziemia, uniemożliwiła realizację tego projektu.

Jeden z największych znawców powojennej historii Wojska Polskiego, a w tym okresie stanu wojennego gen. dyw. dr Franciszek Puchała uważa, że po

interwencji wojsk Układu Warszawskiego niezwykle trudna byłaby wojna interwentów z 38-milionowym narodem znanym ze swego oporu. Działania partyzanckie mogły trwać dziesięciolecia, ale Polska straciłaby setki tysięcy obywateli („GWiR”, 2012, nr 12).

Wymownym przykładem oceny działalności Jaruzelskiego jest opinia zmarłej na początku 2013 roku brytyjskiej premier Margaret Thatcher, która w rozmowach z Michałem Gorbaczowem w 1989 roku mówiła, że jest pod wrażeniem „odwagi i patriotyzmu” gen. Wojciecha Jaruzelskiego.

Żelazna Dama określała Jaruzelskiego mianem ważnego i uczciwego polityka, który robi dla swojego kraju wszystko co może.

Są jednak ludzie, media i instytucje dla których krytyka Generała jest spoiwem i mottem ich działalności.

Na pierwszej linii krytyków, którzy przekreślają cały dorobek generała, a nawet całe jego życie jest były podpułkownik WP, doktor Lech Kowalski. Absolwent Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk Obrony Przeciwlotniczej w Koszalinie.

Znałem go osobiście, bo był na młodszym roczniku w pododdziale o profilu politycznym, podczas moich studiów w Koszalinie i nawet zakwaterowani byliśmy na tym samym piętrze. Wynikały z tego i pewne bonusy dla nas liniowców, bo dzięki chyba ich obecności dostaliśmy do wspólnej z nimi świetlicy telewizor do odbioru programów kolorowych, kwiaty, a nawet akwarium z rybkami.

Później nigdy się już nie spotkaliśmy z L. Kowalskim, a on jeszcze skończył Wojskową Akademię Polityczną i pracował jako adiunkt w Wojskowym Instytucie Historycznym.

Po odejściu z wojska rozpoczął swoją działalność publicystyczną, nakierowaną głównie, nie wiem z jakich pobudek na zniszczenie wizerunku Generała.

To on jest autorem książki pt. „Jaruzelski Generał ze skazą”, nad którą trudno nie dokonać analizy, ale myślę, że lepszą niż moje opinie będzie ocena recenzenta, jakim był prof. Paweł Wieczorkiewicz. A pisze on tak: *„Książka nie odpowiada standardom naukowym, jest wadliwie skonstruowana, fatalnie poniżej dopuszczalnego poziomu napisana, a przy tym tendencyjna do poziomu pamfletu. I dalej: „Kowalski ma pretensje do generała o wszystko co zrobił i czego nie zrobił”.*

Inny recenzent prezes Polskiego Towarzystwa Historycznego prof. Wojciech Wrzesiński pisze tak: *„Książka w obecnej formie stała się publicystycznym paszkwilem”.* I dalej: *„Generalnie oceny są prowadzone tak, jak by autor nie chciał rozumieć istoty stosunków panujących w obozie sowieckim, na czym polega dominacja Związku Radzieckiego i na czym opierał się układ międzynarodowy w okresie powojennym”.* I na końcu: *„Demonstrując stanowisko antykomunistyczne autor krytykuje wszystko na czym ciąży jakikolwiek cień związku z takimi ideami”.*

Jeszcze inni krytykują generała z takim z takim zacietrzewieniem, że nierzadko graniczy to z obłędem.

Bo jak inaczej nazwać np. artykuł pt. „Dwóch generałów” z „Plus-Minus Rzeczpospolitej” nr 3 z 21-22 styczeń 2012 roku, w którym Dominik Zdort porównuje generałów Pinocheta i Jaruzelskiego. I, oczywiście porównanie to zdecydowanie wypada na korzyść Pinocheta. Przy czym są podawane argumenty, które nie mają żadnego odniesienia do rzeczywistości.

Na zakończenie pragnę powiedzieć, że moje spotkania z Wojciechem Jaruzelskim w Moskwie w 2005 roku oraz kilka okazji do spotkań w Warszawie pozwalają mi stwierdzić, że Generała i jego życiową drogę cechuje - przede wszystkim niespotykany patriotyzm, wyniesiony już z domu rodzinnego i kształtowany przez następne lata. Przekonałem się również z tych kontaktów osobistych, że Generał posiada również nieprzeciętną wiedzę o historii, kulturze i umiejętność analizy stosunków międzynarodowych.

Z drugiej strony jest to dla mnie postać tragiczna, która musiała dokonywać nierzadko trudnych wyborów, nie zawsze akceptowanych, a nawet totalnie krytykowanych przez przeciwników Generała.

Całkowicie zapomina się natomiast o Wojciechu Jaruzelskim - pierwszym demokratycznie wybranym na Prezydenci III RP i jego szczególnej roli w trudnym okresie transformacji.

Nie mówi się nic lub prawie nic o wieloletnich staraniach Generała o prawdę historyczną, zakończonych uzyskaniem 13 kwietnia 1990 roku od Michaiła Gorbaczowa pierwszych tomów dokumentów i oficjalnym przyznaniem się strony rosyjskiej do mordu katyńskiego.

I w końcu bezkrwawa rewolucja, nie byłaby możliwa bez zgody politycznej ówczesnych przywódców dwóch przeciwnych obozów: Lecha Wałęsy ze strony „Solidarności” i generała Wojciech Jaruzelskiego, wspieranego przez gen. Czesława Kiszczaka, reprezentujących wówczas stronę rządową.

O tych przemianach brytyjski historyk Timothy Garton Ash pisze, że zapoczątkowały one nowy model rewolucji – model pokojowy, który zastąpił rewolucję jakobińsko – bolszewicką.

Pomimo tej powszechnej – pozytywnej oceny tych wydarzeń, odzywają się głosy, że była to zdrada narodowa, że idea Okrągłego Stołu przyszła z Moskwy, że był to spisek w Magdalence (to ostatnie zdementował wtedy m.in. prezydent Lech Kaczyński, uczestnik tamtych wydarzeń). Szkoda, że w krytykę tamtych wydarzeń wpisuje się były prezydent Lech Wałęsa – czołowa postać tamtego czasu. Mówi on, że Okrągły Stół i wybory 4 czerwca miały dobić słabnącą wówczas „Solidarność” i zapewnić długie lata rządów komunistów.

A zwycięstwem według niego skończyły się te wydarzenia tylko dlatego, że porozumienie z rządzącymi nie zostało przez niego dotrzymane. Jeszcze inni mówią, że trzeba było po wyborach zejść z drogi porozumienia i przejąć władzę. Apologeci takiej wizji zapominają o tym, że struktury siłowe, liczące wówczas ponad 500 tys., w zdecydowanej większości popierały działania władz. I jak by to paradoksalnie nie zabrzmiało struktury te stanowiły pewnego rodzaju parasol ochronny, który pozwolił w latach 1989-1990, zachować struktury państwa i

wejść ostatecznie na drogę demokracji i pełnej suwerenności. Ewolucyjność polskiej drogi okazała się głęboko słuszna. Nie istniały wówczas warunki dla radykalnych rozwiązań. Był to po prostu realistyczny kompromis i dwustronny proces. „Solidarność” była za słaba, by przejąć władzę, a władza za słaba, by samodzielnie dokonać reform.

Przy okazji przemilczania zasług Jaruzelskiego nie mówi się o zasługach lewicowych ugrupowań w ostatnim trzydziestoleciu. Pomija się 8 lat rządów lewicy, 10 lat prezydentury Aleksandra Kwaśniewskiego i zapomina całkowicie o prezydencie Wojciechu Jaruzelskim, demokratycznie wybranym na pierwszego Prezydenta III RP i jego roli w zabezpieczeniu trudnego okresu transformacji. Rozmawiałem na te tematy wielokrotnie z Jaruzelskim, był realistą i wiedział, że o historycznych przemianach na przełomie lat 80. i 90. zdecydowała nie „Solidarność”, lecz porozumienie Reagan – Gorbaczow w Reykjaviku w październiku 1989 r. i na Malcie dwa miesiące później.

Tam właśnie Reagan poszedł na kompromis, a nie jak się sądzi potocznie pogroźkami i wyścigiem zbrojeń powalił „imperium zła” na kolana.

Nie ma żadnej prostej linii od Reagana do zjednoczenia Niemiec, upadku żelaznej kurtyny i implozji ZSRR. W tym okresie, szczególnie w ostatnim etapie na przełomie lat 70. i 80. i początku 90. nie do przecenienia jest rola Jaruzelskiego.

Mówi się, że Jaruzelski to ten co wprowadził stan wojenny, ale już nie ten który grożąc dymisją zgodził się na powrót „Solidarności” w 1989 roku. Na powrót słabej, rozproszonej „Solidarności”, o której Jarosław Kaczyński mówił, że gdyby ta Solidarność z początku lat 80. była tak słaba jak ta w 1989, to nic by nie osiągnęła.

I wtedy, w takim politycznym anturażu, posiadając ponad półmilionowe służby mundurowe, gros których zdecydowanie popierała działania władz. Nie można też zapominać, że wojska radzieckie w Polsce i wokół ich wszystkich granic i chętnie państwa do przyjsia z „bratnią pomocą”, Jaruzelski podejmuje decyzję o rozpoczęciu obrad okrągłego stołu.

Porozumienie podpisane na zakończenie obrad umożliwiło nie tylko zalegalizowanie „Solidarności” ale również przeprowadzenie częściowo demokratycznych wyborów.

Wiem, że moje relacje i przedstawione fakty, a także świadectwa prawdy wielu moich przyjaciół i kolegów nie spowodują powszechnej zmiany sposobu postrzegania przyczyn, przebiegu i oceny stanu wojennego.

I nikt i nic nie przekona ty ludzi, że czarne jest czarne, a białe jest białe.

Ale pomimo tego, a może właśnie dlatego naszym obowiązkiem jest o tym mówić i dawać świadectwo prawdy obiektywnej.

Andrzej Lewandowski